

Ludzie w ornatach od mokrej roboty

3 czerwca 2019

Dziś przerywam znowę milczenia nt. ludzie w ornatach od mokrej roboty.

Wszelkie struktury mafijne działające wewnątrz większej organizacji społecznej realizują cele, które wymierzone są przeciw interesom dominanta. Skoro bezpośredni wpływ na poziom skuteczności osiągania tych celów ma niejawnosc podejmowanych działań, to każda koteria jest żywotnie zainteresowana utrzymaniem jak najwyższego stopnia utajnienia. I nie ma tu znaczenia, czy mamy do czynienia z mafią o charakterze politycznym, czy czysto kryminalnym. Immanentną cechą takiej struktury jest dysponowanie środkami represji, które skutecznie dyscyplinują nie tylko uczestników spisku, ale również potrafią podporządkować sobie osoby funkcjonujące poza nim. Tym zajmują się jeszcze głębiej zakonspirowane gremia, posuwające się aż do fizycznej eliminacji osób stanowiących zagrożenie dla istnienia spisku bądź realizacji jego żywotnych celów.

Czy charyści posiadali (posiadają) ludzi od tzw. mokrej roboty?

Współczesna historia Kościoła katolickiego w Polsce obfituje w zagadkowe zgony kapłanów. U Konfederatów już kilkakrotnie o paru z nich wspominaliśmy. Jest zastanawiające, że Kościół nigdy kategorycznie nie zażądał wyjaśnienia okoliczności tych śmierci, zadowalając się zdawkowym wskazaniem na sprawstwo służb komunistycznych. No bo skoro nie one, to któż mógł dybać na życie prymasa Hłonda, czy też biskupów łukomskiego i Pawłowskiego?

No właśnie. W tym miejscu warto przypomnieć, że już w 1938 r. x. Antoni Bogdański, prominentny charysta, wiedział, że x.

Stefan Wyszyński rychło zostanie prymasem Polski. Zresztą sam mu to oznajmił. Na przeszkodzie w realizacji tego planu stały dwie osoby: dotychczasowy prymas i biskup typowany na jego następcę. Obaj zostali wyeliminowani w ciągu zaledwie kilku dni, a na dodatek zmarli... w tym samym szpitalnym łóżku. Okoliczności śmierci obydwu hierarchów obfitują w zagadkowe wątki. Spośród nich warto wskazać na dwa. Pierwszy dotyczy x. Antoniego Chłondowskiego i jego – często pomijanej w piśmiennictwie – obecności przy łożu śmierci brata, Augusta Hłonda. Dlaczego x. Chłondowski nigdy publicznie nie odniósł się do rzekomego „testamentu” prymasa, w którym ten miał wskazać x. Wyszyńskiego jako swojego następcę? Czy milczenie x. Chłondowskiego miało być ceną za zgodę na funkcjonowanie założonej przez niego Salezjańskiej Szkoły Organistowskiej w Przemyślu (została ona zamknięta w zaledwie rok po jego śmierci)?

Kolejne symptomatyczne milczenie łączy się z okolicznościami wypadku samochodu, którym z pogrzebu prymasa Hłonda wracał biskup Stanisław Kostka Łukomski wraz ze swoim sekretarzem, x. Henrykiem Kulbatem. X. Kulbat rychło „zapomniał” o całym zdarzeniu i publicznie nie wypowiedział się na jego temat ani nie podniósł żądania pełnego wyjaśnienia wszystkich okoliczności tego tragicznego w skutkach wypadku. Czy fakt tego jego milczenia miał jakieś podwójne dno? A może warto podążyć tropem niezwyklej kariery x. Józefa Michalika, którego promotorem był przecież uparcie milczący x. Kulbat?

Jeszcze mniej wiemy o śmierci biskupa włocławskiego, Antoniego Pawłowskiego. Nadzwyczaj oszczędne źródła podają tylko, że zmarł on 16 września 1968 r. wskutek wypadku samochodowego, do którego doszło na szosie pod Opolem. Oficjalnie tylko tyle! A nieoficjalnie? Wiadomo, że kilkanaście miesięcy przed śmiercią biskup Pawłowski otrzymał list dyscyplinujący od prymasa Wyszyńskiego, w którym nadawca żądał od adresata zaprzestania szykanowania księży charystów w diecezji włocławskiej. Pikanterii sprawie dodaje fakt, że obaj hierarchowie byli...

charystami! O charakterze relacji ich łączących najlepiej zaświadcza fakt, że biskup Pawłowski sakrę otrzymał... bez wiedzy Prymasa Wyszyńskiego i ten nosił się z zamiarem odwołania tej nominacji.

Mamy zatem co najmniej trzy zagadkowe śmierci wysokich dostojników kościelnych i w tle tych spraw możemy dostrzec ślady obecności księży charystów. Choć nie dysponujemy jakimkolwiek twardym dowodem na to, że to właśnie oni inspirowali te tragiczne w skutkach wydarzenia, to jednak w myśl starożytnej mądrości "is fecit, cui prodest", nie możemy przejść obojętnie wobec najskromniejszych nawet poszlak. W tym miejscu musimy postawić dość szokujące pytanie: czy istnieją jakiegokolwiek przesłanki uprawdopodobniające tezę, że charyści mogli posiadać wystarczające siły i środki pozwalające na "eliminowanie" swoich wewnętrznych bądź zewnętrznych przeciwników?

Aby podjąć próbę odpowiedzi na to śmiałe pytanie, musimy przyjrzeć się niezwyklej karierze wsi Lisków i zasłużonego dla jej rozwoju proboszcza, x. Wacława Blizińskiego. X. Bliziński w 1892 roku ukończył seminarium duchowne we Włocławku, a osiem lat później został nominowany proboszczem parafii Lisków (powiat kaliski). Wieś ta była uosobieniem przysłowiowej nędzy i rozpacz. Po latach x. Bliziński tak wspominał to, co zastał w Liskowie: Na sto lichych chałup tylko jedna była murowana, kryta słomą, reszta drewniane, wałące się strzechy, bez płotów, a już najgorszą chałupą była jednoklasowa szkoła powszechna na całą parafię; droga wyboista, pełna kałuż, błota, nawet na cmentarz grzebalny idąc ludzie z trudem buty wyciągali, a ja gubiłem kalosze, furmankę z trumną zawsze podtrzymywano żeby nie wypadła. Wraz z nastaniem nowego proboszcza wszystko zmieniło się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. W Liskowie powstał sierociniec, szkoły, kółko rolnicze, dom ludowy, ośrodek zdrowia, sklep, bank, kasa kredytowa, kilka zakładów przemysłowo-rzemieślniczych, wydawano własną gazetę. X. Bliziński, sprawca

tego cywilizacyjnego cudu, doczekał się licznych uhonorowań. Przez wiele lat był posłem i senatorem, prominentnym działaczem partyjnym, pracownikiem ministerialnym. Otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi oraz Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Oficjalne laurki wystawiane x. Blizińskiemu nie dopowiadają paru istotnych szczegółów. Otóż proboszcz Liskowa był członkiem stowarzyszenia charystów i życzył sobie, by każdy jego następca również do tego związku przynależał. Wiadomo, że tak się rzeczy miały z kolejnym liskowskim proboszczem, x. Aleksandrem Kwiatkowskim.

W tym artykule nas najbardziej interesuje jednak inny wątek związany z x. Blizińskim, stawiający w krańcowo innym świetle zarówno cywilizacyjny cud liskowski, jak i tamtejszego "cudotwórcę". Otóż jedną ze wstydliwych, głęboko skrywanych tamtejszych tajemnic, jest wątek dotyczący napadu na carski furgon przewożący żołd dla żołnierzy z garnizonu kaliskiego. Atak miał mieć miejsce na początku pierwszej wojny światowej, a napastnikami – członkami związanego z Józefem Piłsudskim "Strzelca" – miał dowodzić... sam x. Bliziński. Jakie umiejętności trzeba posiadać, by skutecznie zmierzyć się z silnie uzbrojonym oddziałem regularnego wojska? Czy takie mógł posiadać prowincjonalny proboszcz? A jeśli tak, to gdzie i w jakim celu je nabył? Musiał odbyć odpowiednie wojskowe przeszkolenie, a takiego nie przechodzi się w seminarium. Gdzieś nauczono go posługiwać się bronią, zabijać. Czy te swoje umiejętności wykorzystywał również w innych okolicznościach? I w końcu: czy on i jego ludzie mogli być zbrojnym ramieniem związku charystów?

Nimb otaczający postać x. Blizińskiego nie minął wraz z jego śmiercią. Setna rocznica jego urodzin (rok 1970) była obchodzona bardzo uroczyście, a swoją obecnością zaszczycił ją sam prymas Wyszyński.

Postscriptum. Tekst ten nabiera rumieńców przy jego uważnej lekturze i skupieniu się na specyficznym kodzie zawartym w zaprezentowanych fotografiach. Naprawdę warto poświęcić im więcej czasu, niż czynimy to standardowo. I jeszcze jedno: moją wyłączną intencją – wbrew wielu insynuacjom – jest dobro Kościoła katolickiego, którego mam honor być niewielką częsteczką. Tylko cała prawda o niszczącym go spisku może uleczyć jego współczesne poranienia.

Autorstwo: Krzysztof Zagozda

Źródło: NEon24.pl